

1828  
(Jan Grogamin)



# Autorowi broszury

pod tytułem:

## „Z powodu allokucyi Piusa IX.

mianej

na tajnym Konsystorzu 29 Października 1866 r.“

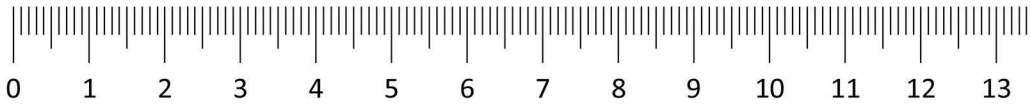
**kilka uwag.**

7198

(Dochód przeznaczony na wydawnictwo Dzieł ludowych.)

L. invent.	7198
Sygn.	

POZNAŃ,  
w komisie i czcionkami Ludwika Merzbacha.  
1867.



7198

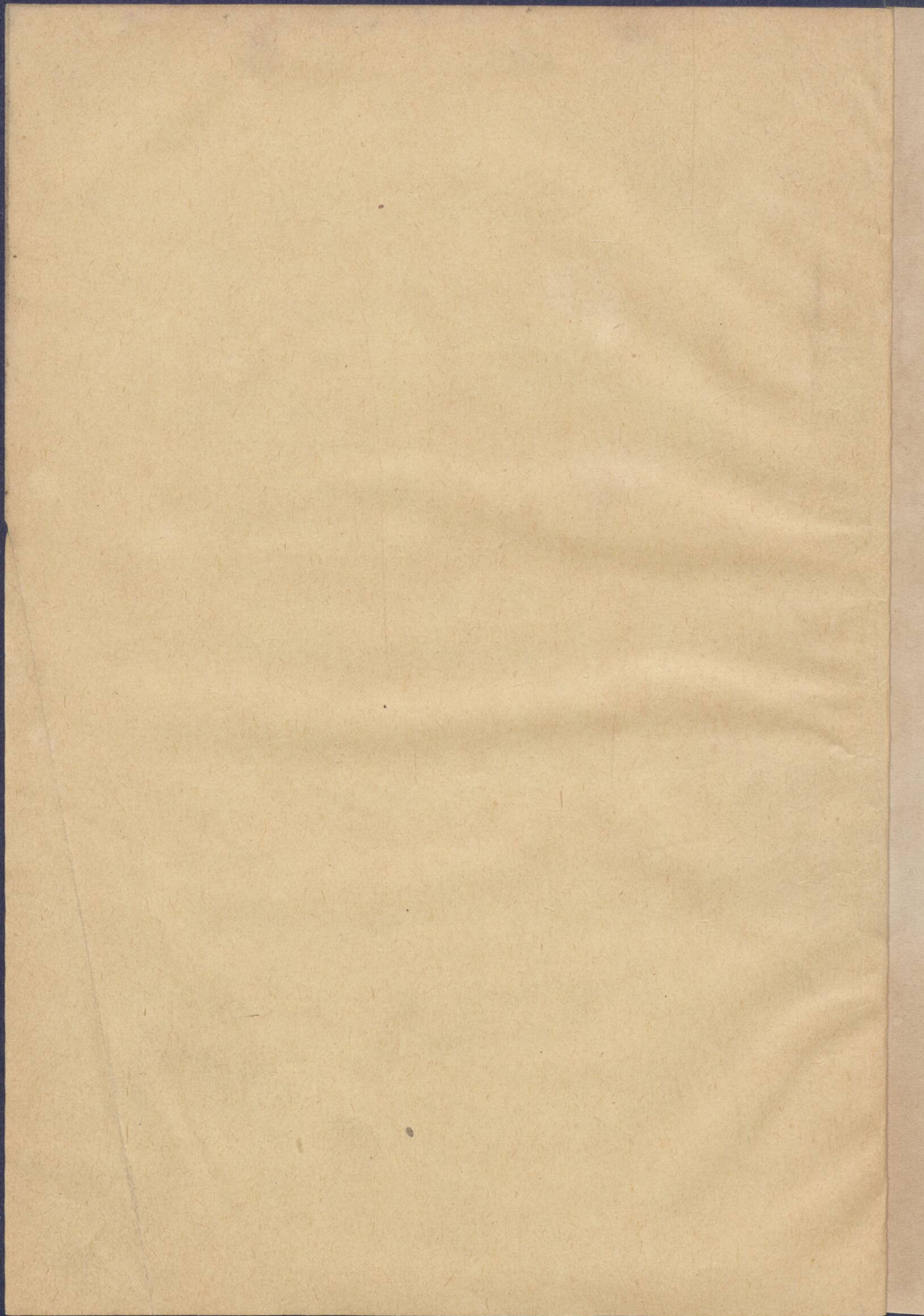


1440611



00

M



1878

(Jan Progomir)



# Autorowi broszury

pod tytułem:

## „Z powodu allokucyi Piusa IX.

mianéj

na tajnym Konsystorzu 29 Października 1866 r.“

### kilka uwag.

7198

~~~~~  
(Dochód przeznaczony na wydawnictwo Dziel ludowych.)  
~~~~~



POZNAŃ,  
w komisie i czcionkami Ludwika Merzbacha.  
1867.

415328 II



64 D. 291

Kiedy za zbliżeniem się nocy na niebios sklepieniu nagromadzą się czarne chmury i wzmagając ciemność, całą przyrodę napełnią gęstem, duszającym powietrzem; kiedy po chwili łomotne zagrzmia gromy i deszcz strumieniami poleje się na ziemię; wtedy tuli się każdy za przyzbę chaty, a strwożone niewiasty za każdym błyskawic połyskiem, kornie chyląc czoła, mówią pobożnie: „a słowo stało się ciałem!“

A kiedy wśród ryku burzy, wśród wichrów szamotań i wiatrów poświstu, nagle ponad osadą zajęknie głos dzwonu na trwogę; kiedy przez wzburzonych żywołów szum przedrze się krzyk okropnego „gore“ i wołanie o ratunek odbije się o uszy sąsiadów gorejącego domu; wtedy każdy co poczciwszy, każdy co czuje współczucie dla braci i litość dla bliźniego, rzuca zaciszne schronienie i nie patrząc komu i jakiemu, jedynie dla tego, że nieszczęśliwy, spieszy nieść pomoc i ratunek w potrzebie.

Ale kiedy niedawno temu naród najnieszczęśliwszy z nieszczęśliwych, zgnębiony w najszlachetniejszych uczuciach,

zdeptany w prawach, pogwałcony we własności i mieniu swoim, krwią ciekący, w płomieniach stanął i wołanie gorącej modlitwy do Boga a krzyk bólesci wysłał do sąsiadów; kiedy Matka Polska, widząc od łona swego odrywane okrutną branką dobrańsze i najlepsze dzieci swoje, nie pomna na siły, lecz pomna na przeszłość swoją i święte ludzkości prawa, podobna zranionój lwicy, rzuciła się na dzikiego zwierza północy, co jęj tę najokropniejszą z okropnych bólesci zadawał, i kiedy jęj bólesci grozą przejął serca wszystkich ludów; wtedy któż to pierwszy ujął się za nią? kto — acz sam słaby starzec, pierwszy rzucił w twarz najezdzczy łupieżkiemu słowa prawdy i wyrzutu? kto pierwszy przyznał Matce prawo bronienia swych dzieci, braciom bronienia braci, ojcom bronienia synów? kto? jeśli nie Ojciec święty a jedyny papież Pius IX?

I zawstyżeni odwagą staruszka mocarze inni, nie śmiało przemówili za nieszczęśliwą a w zapłatę wziąwszy policzek wzgardliwój odpowiedzi, umilkli, przekonani może, że dosyć uczynili. Więc jak po stepie głos dumki, jak po jeziora zwierciadle powiew wiatru przemija, tak przebrzmiał, przepłynął ich głos i to wstawienie się marne po uszach Moskwy, chyba dzieje na hańbę im zapisały je sobie.

Ale jeden głos głęboko wpisał się w jęj serce, jednemu nie śmiała dać odpowiedzi jak innym, jeden głos odjął jęj prawa do gwałtów, a tym głosem

było przemówienie Ojca św. za nami. Ileż zabiegów, ileż usiłowań łożyła na to Moskwa, aby sprawić odwołanie jego, — ileż poświęciła intryg, by nasze potępienie wyrobić: Pius IX nie cofnął zdania i wyrzeczenia swego, bo On czuł boleść naszą i jak ojciec prawdziwy płakał z płaczącymi.

A później, widząc całą okropność naszego położenia, naszego ucisku i niewoli, jął przemyśliwać, czemuby nam dopomódz i wtedy, rzucając ponownie grom potępienia na Moskwę, powiedział ze łzą w oku o nas, że powstanie nasze było:

„nader smutne i wcale nie dające się usprawiedliwić.“

I któż z nas tego nie przyzna, któż z nas nie czuje całej okropności skutków jego? Ale znowu, czytając te słowa, nikt z nas nie pomyślał na chwilę, że potępią nas Ojciec św. za ostatnie powstanie styczniowe, bo ani słowa same tego nie wypowiadają, ani téż związek, w jakim są powiedziane, domyślać się tego nie każe. My wiemy, że nie tajno jest Ojcu św. i tajnem Mu być nie może, że powstając zdjęci boleścią, byliśmy podobni do robaczka, co zrywa się i podnosi pod gniotącą go stopą. I któżby robaczkowi zabronił wdrygnąć się na widok grożącej mu śmierci? — Dla tego téż jak wpierw tak i teraz gotowiśmy ucałować stopy Jego, jak wpierw tak i teraz wiemy, że choćby nas był i ostrzój zganił, byłby to uczynił z miłości ku nam i żeby zawsze był podobny ojcu kochającemu, co karząc jedną ręką dziecko

swoje, drugą łzę z oka ociera. I dla tego nikt z nas nie oczekiwał i nie pragnął wyjaśnienia tejże Jego allokucyi, każdy z nas ją pojął i zrozumiał tak, jak ją Ojciec św. pragnął mieć zrozumianą. Kiedy więc niedawno temu okazała się broszura, której autor nie znany położył sobie za zadanie objaśnić i wytłomaczyć nam qu. allokucyą zdziwiliśmy się nie pomału, a zdziwienie to nasze tém boleśniejším być musiało, gdy autor z takim cynicznym wyrazem i z tak zimną odezwał się do nas rachubą, iżeśmy na chwilę wątpić poczęli, czy to mógł uczynić razem z drugimi cierpiący syn Polski i wahali się długo, czy warto dać słowo odpowiedzi na mowę taką. Ale, iżeśmy z drugiej strony obawiać się musieli, by nieznaný twórca broszury, tak bezwzględnie nieomylną słusność i prawdę sobie przyznający i tonem kaznodziejskim, w miejscu nauk zbawiennych, obelgi w twarz nam rzucający, nie utwierdził się w błędnych sądach swoich, acz nam z przykrością to uczynić przychodzi, podajemy mu niniejszem odprawę i słów kilka braterskiej nauki.

Na przedwstępne autora zdania zgadzamy się zupełnie, bo tak, jak on, tak i my bez jego wykazania byliśmy pewni:

- 1) że w allokucyi swój nie rozstrzyga Ojciec św. naszego międzynarodowego sporu z Moskwą;
- 2) „że zganił powstanie, nie jako targające się na

prawowitą władzę, ale jako z innych względów naganne i grzeszne“;

3) że „nie tylko nie nakazuje nam się wyrzec dziejów, języka i narodowości, ale owszem upoważnia nas do opierania się rządowi w tych wymaganiach, jako oczywiście niegodziwych i prawu Bożemu przeciwnych.“ Atoli autor chociaż nam obiecuje na wstępie, że tych trzech rzeczy dowiedzie, pominął pierwszy i trzeci punkt milczeniem, a wziął się tylko do drugiego. Gdyby był autor lepiej się przyjął allokucyi, nie byłby niepotrzebnie łamał sobie głowy, bo Ojciec św. nie wypowiedział potępienia nigdzie. Powody i względy „nagane i grzeszne“, które niby miały skłonić Ojca św. do tego „potępienia“ zaraz przytoczymy.

Przypuściwszy, mówi autor na drugiej stronie swój broszury, godziwość powstania w pewnych razach, rzadko kiedy w praktyce znaleźć można wszystkie warunki do jego godziwości wymagane, czyli innemi słowy, rzadko kiedy w praktyce t. j. w zastosowaniu i w życiu powstanie może być godziwym! Przypatrzmyż się tedy tym warunkom. Nasamprzód nieodzowna:

1) „słuszność powstania w przyczynach“, co jasne jak słońce, i na co się téż chętnie zgadzamy;

2) „pewność moralna, że ono zbawienne wywrze skutki a nie większe zło sprowadzi“;

3) „czystość zamierzenia“;

4) „przewodniczący duch wiary lub niewiary“;



5) „nie przekładanie dobra doczesnego nad chwałę Bożą“, i nakoniec,

6) „godziwość użytych środków.“ Zdaje nam się, żeśmy dokładnie wyszukali te wszystkie warunki i sądzimy z resztą, że pewnieby z trudna, ktoś się znalazł, coby mógł jeszcze więcej ukuć warunków. Mówimy zaś, że nam się zdaje dla tego, że nie łatwo wybadać pana N. N., co właściwie myśli i co zamierza powiedzieć. I tak, zanim postawił te wszystkie warunki, wysłał naprzód przydłuższą rzecz o tem, czy w ogóle wolno powstawać i nie rozstrzygnąwszy się ostatecznie i wyraźnie, ani pro, ani contra, warunkami swojemi pokazał, że słusność i godziwość powstania, jest res metaphisice impossibilis.

Naszem zdaniem można z czystym sumieniem, będąc prawdziwym rzymsko-katolickiej wiary wyznawcą, utrzymywać i wierzyć, że wolno jest powstawać narodowi całemu. Potrzeba przytém tylko rozróżnić bunt, czyli rokosz przeciw prawowitemu rządowi, rewolucyę per eminentiam, czyli działania tajemnych stowarzyszeń przeciw wszystkiemu, co jest rządem — od powstania narodowego, czyli usiłowania podniesienia się z pod jarzma narzuconego przez najeźdźcę. Bez tego rozróżnienia nie dojdzie się nigdy do końca, a z broszur takich, jak w mowie będąca jeszcze dotąd świat nie nabrał światła.

Skoro autor do teologii św. się udał, aby kwestyą tę rozstrzygnąć, trzeba i nam z tegoż pola sięgnąć po

argumenta. Mówi bowiem pan N. N., że teologowie, chylący się ku zasadom gallikańskim, stanowczo potępiają powstanie zbrojne, że zaś inni pozwalają na nie w pewnych rzadkich wypadkach. Otóż żałujemy mocno, że nam téż nie przytoczył choćby jednego nazwiska na dowód, bośmy musieli zadać sobie sami tę pracę. Oświadczamy tedy niniejszém, że z teologów żaden nie pozwala na zbrojny rokosz i bunt, boć o powstaniu takim, jak ono u nas bywało, nigdy żaden teolog nie myślał, a pochwalić rokoshu przeciw prawowitej władzy, żaden Ojciec ś., ani żaden teolog, nigdy nie mógł i nigdy nie może. Św. Tomasz (De Regim. Princip. lib. I. cap. VI) Bellarmin i Suarez (Defens. fidei. lib. III. cap. III.) przyznają całemu narodowi prawo wypowiedzenia posłuszeństwa księciu, który gwałci w essentialnych częściach układ fundamentalny państwa i po tyrańsku postępuje. Suarez w cytowanym miejscu przyznaje narodowi prawo obrony w przypadkach ostatecznych, ale nigdy prawo działania zaczepnego. Święty Tomasz zaś (De Regim. princip. lib. I. cap. VI.) chce, aby tyran został pozbawiony tronu przez dekret narodu i przywodzi przykład Tarkwiniusza i Domicjana. Jak zaś władzy prawowitej uległym być trzeba, najlepiej określa św. Augustyn (De civit. Dei, lib. XVIII. 53) gdy mówi: że chrześciance nawet Julianowi Apostacie uległymi byli i szli do boju, gdy im isć kazał, ale opierali się gdy im kazał bałwanom czesć oddawać.

Zaprawdę! żaden z ojców kościoła, ani żaden z teologów nie przypuszczał, że zdarzy się kiedyś zbrodnia polityczna, która pozbawi cały naród, w kwiecie życia będący, wolności a tem mniej z nich który mógł przypuszczać, że się to stanie, nie na polu walki, ale na polu intryg, czarnej zdrady i podstępów. Czy nam tedy wolno prawnie, słusznie i godziwie powstawać przeciw rządowi Moskiewskiemu? Najniezawodniej! Wprawdzie nasz pan N. N. przychodzi po długich, arcymądrych wywodach do tego, że: „w zastosowaniu mało na tém zależy, czy władza prawa czy nieprawna, przynajmniej we większej części wypadków“; (str. 16. 3ci wiersz od góry) atoli na to odpowiada mu l'abbé Bâlmès, (le catholicisme comparé au Protestantisme t. III. pag. 148, Vatton 1851.) „Kościół, każąc o posłuszeństwie rządowi, mówi o rządach prawowitych. Ta niedorzeczność jakoby pojedynczy fakt mógł się stać prawem, nie potrafiłaby uchodzić za część dogmatu katolickiego. Nie, zaprawdę! fałszywą jest owa przewrotna zasada, która rozstrzyga o prawowitości zaboru przez jego pomyślnie skutki, która mówi do narodu zwyciężonego i ujarzmionego przez ciemieczę: bądź posłusznym tyranowi; prawo jego opiera się na jego sile, a twoja powinność na słabości i niemocy twojej.“ A Moskwa posiadała ziemię naszą „avita fraude“ jak powiedział Grzegorz XVI, a chociaż zniewolony okolicznościami, uznał wszystkie w ówczas istniejące rządy za prawowite, to jednak wia-

domu światu całemu przyjęcie Mikołaja we Watykanie w Grudniu r. 1845, które opisuje tak pięknie kardynał Wiseman. Zresztą autor sam zamierzył sobie wykażać w swój broszurze, że Pius IX. pragnie naszej niepodległości, i że upoważnia nas do opierania się Moskwie w żądaniach, abyśmy się wyrzekli języka i narodowości. Że więc narodowi polskiemu powstać wolno, o tem sądzimy nie ma kwestyi. Pozostaje tedy tylko do rozważenia, czy Pius IX dla warunków przez pana N. N. podanych nazwał nasze powstanie nieszczęsem? Wypada nam tu jeszcze dodać, że autor przyznaje prawo narodowi powstać wtedy, gdyby go rząd jaki zmuszał gwałtownymi środkami do odstępstwa od wiary, i mówi, że wtedy „choćby po ludzku sądząc była nadzieja wybicia się, godzi się powstać, bo lepiej życie stracić, niż duszę potępić.“ Jako wzór godziwego powstania, jest przytoczone powstanie Machabeuszów, „którzy jedynie z gorliwości o wiarę zbrojnie wystąpili.“

Co do pierwszego warunku t. j. słuszności powstania w przyczynach, twierdzim, że jak najzupełniej wypełniony, bo sądzimy, że nikt nam nie zaprzeczy, że gwałty na nas dokonywane doszły do rozmiarów tak okropnych i tak olbrzymich, że nie pozostawało nam, jak tylko się spodlić, lub powstaniem zaprotestować przeciw nieprawiu na nas dokonywanemu.

Powstanie styczniowe, to wybuch nagły i dobrowolny wywołany przez gwałty rzucające plamę niezma-

zana na cały wiek, w którym żyjemy. Branka, o jakiej nie mają pojęcia żadne narody, jaka się chyba praktykowała na murzynach czasu swego, która miała pozbawić Polski żywiołu rewolucyjnego, mówiąc językiem rządowym, a która rzeczywiście zamierzała kwiat młodzieży zagnać w rotę Kaukazu, — branka zmieniająca ludzi w galerników, dziesiątkująca naród, wywożąca z kraju 25000 młodzieży na wieczną zatrąę, wybranych poprzednio przez moskiewską policję była ostatecznym jej wybuchu powodem. Na zaraniu okropnem po nocy, w której Moskwa dzieła tego dokonała, zadrzały mury cytadeli jękiem pobranych, a „Dziennik Warszawski“ ogłosił, że branka się odbyła bez oporu, a brańcy okazywali radość, że doznali szczęścia tego, iż im wolno będzie gnić w szynelach sołdackich.

Iście, któż nam odmówić może prawa do oburzenia się na tyle szydu cynicznego i do zamanifestowania tego oburzenia zbrojnym powstaniem?...

Chwała nieśmiertelna narodowi, woła hr. Montalambert, któremu przecież sam pan N. N., nie odmówi, że jest katolikiem. (*L'insurrection Polonaise Paris E. Dentu. 1863 pag. 10.*), którego krzywda moralna oburza bardziej, jak wszelkie klęski materyalne, który może wszystko znieść, krom kłamstwa i fałszu, głoszonego w jego imieniu. Polska chce, aby ją przynajmniej świat uznał za ofiarę, a nie za chętnie znoszącą niewolę. „Jeśli to są rządy rewolucyjne, wedle wyrażenia pana Billault,

mówi dalej hr. Montalembert, wtedy życzę ich gorąco wszystkim chrześcijańskim narodom, wszystkim tym którzy jeszcze nie zasłużyli na to, by wpaść w pazury samowładztwa.“

Tak przemawia stary przyjaciel Polski, ale nie Polak, oburzony przemówieniem ministra Francyi, a myż się oburzać nie mamy, gdy nam, oniemiałym z bólu, syn téjże samój ojczyzny, to samo mówi?

Może autor nie zna owych pięknych słów, które czytamy w kronice Mateusza herbu Cholewa? „Mniej-  
szem jednakże nieszczęściem jest uległość, niż hańba, roztropniejsza ratować sławę, niż dostatki: bogactwa bowiem z hańbą posiadane, nazwiska bogactw nie warte.“

Autor nie zna innych przyczyn powstania, jak tylko agitacye jakiejś, nam nieznanój „partyi rewolucyjnej“, która wszystkiego dokładała, byle tylko naród poruszyć do powstania.

Pójdziemy tedy krok w krok za autorem, po téj ślizgiéj i pełnéj płaskich argumentów drodze.

Sięgnąwszy rozbioru Polski, już tam dostrzega autor szkodliwe wpływy rewolucyi w nas i dowodzi, żeśmy przejęli rewolucyjne zasady od Moskwy.(!) Bo mówi, że dwory rozbierające Polskę schlebiały zasadom Woltera, ergo były rewolucyjne, ergo rewolucya, acz w odwrotny sposób, niż na zachodzie, sprawiła rozbiór Polski. Naszą winą przytem, żeśmy czerpiąc z zachodu zasady bezbożności, rzucili się w objęcia téjże rewolu-

cyi, zapomniawszy, „że ten sam duch materializmu pchnął sprawców wielkiego przewrotu społecznego we Francyi, że w imie tych samych zasad wolności i dobra publicznego u nas wywożono biskupów na Sybir, tam mordowano księży, że bezbożność nie może przyjść w pomoc sprawiedliwości“ (p. 7.) Jasno się więc pokazuje, że p. N. N. identyfikuje powstanie narodowe Polski z rewolucją, tak jak my ją pojmujemy t. j. jako wynik tajnych agitacyi loż massońskich, i dla tego też nazywając ją *κατ' ἐξοχῆν* bezbożnością, mówi dalej: „Nie uznaliśmy karzącej ręki Bożej nad sobą, nie wzięliśmy się do pokuty, ale tylko przemyśliwaliśmy o odwecie, szukając zbawienia w źródle śmierci naszej.“ (!) Wiemy więc już teraz z kim mamy do czynienia. Pocóż było dopiero tracić tyle słów pięknych na przyznawanie, że powstanie nasze usprawiedliwione, kiedy się miało w myśli, że jest „bezbożnością“, „grzesznym odwetem“, „opieraniem się woli Bożej „i“ źródłem śmierci?“

I w tej myśli idąc dalej, mówi pan N. N. na 7. stronie swój broszury, że ze współdziału w wojnach Bonapartego przynieśliśmy do domu filozofię materyalną (?), nieznaną przed tem zepsucie obyczajów i łożę wolno-mularskie. „Bóg folgując nam jeszcze, dał nam łagodne rządy Aleksandra, ale poprawy nie było, tylkośmy spiskowali (!), lub w bezmyślnym letargu drzemali.“ Hasło do powstania roku 1830 dali spiskowi w szkole zachodniej (!) wyéwiczeni, duchowi narodowemu

obcy (!), to też w powstaniu tem dążność nie chrześcijańska jawnie się przebija“ (?) Po upadku powstania te same teorye szerzyć się zaczęły z przerażającą szybkością, jedyne zbawienie upatrywaliśmy w szerzeniu zasad demokratycznych. Bóg za to obciążył rękę nad nami i „pobudził srogięgo władzcę do gnębienia wiary, o którąśmy coraz mniej dbali, bo, imiona wysłańców komitetów demokratycznych z ust do ust przechodziły, ale męczeńska wytrwałość wyznawców wiary św. mało komu znaną była i rychło w zapomnienie poszła.“

Rzeź galicyjską przypisuje też pan N. N. skutkom tejże „śmiertelnéj trucizny tak skrętnie wśród ludu rozsiewanej.“ Atoli ku radości autora rzeź ta otworzyła oczy i zwrot ku lepszemu wyraźnie dał się widzieć, t. j. młode duchowieństwo odznaczać się zaczęło dawno już nieznaną gorliwością a pobożne niewiasty wiązały się w towarzystwa dobroczynne itd. Ale niestety „ogół narodu szedł dalej zgubnym torem“, wychowanie szkolne zaszczerpiło w nim jako jedyną cechę patriotyzmu nieważność do rządu „bo odziedziczony po praojcach duch katolickiej Polski ze szczerem prawie wygasł.“ Przestaliśmy rozumieć dzieje nasze, patrzaliśmy na wszystko przez szkiełka demokratyzmu lub filozofii niemieckiej i niepostrzeżenie stanęliśmy na jednym gruncie z Moskalami, — u nich bowiem te same zasady, z większą może jeszcze gwałtownością i szybkością się szerzyły. Poklaskiwaliśmy temu braterstwu

ludów nie widząc, żeśmy już byli całkiem wynarodowieni. W takim stanie zastały nas ostatnie ruchy warszawskie.“

Staniemy tutaj, by odetchnąć nieco! Aby jednym zamachem zarzucić nam utratę wiary i wynarodowienie się i to na to, aby wyjaśnić allokucją, tyle przez nasz naród ukochanego Ojca św., Piusa IX., na to trzeba posiadać znakomitą dozis cynizmu, że nie powiemy nic więcej, i teraz nam też jasno jak na dłoni, że z tego założenia wychodząc, śmiało można naszemu powstaniu zaprzeczyć dwóch warunków niezbędnych wedle pana N. N. do godziwości t. j. „słuszności przyczyn“ (warunek I.) i „czystości zamierzenia“ (warunek III.)

Odmówić naszemu narodowi wiary, która mu jeszcze jedyna pozostała z całej praojców spuścizny święta i nietknięta, bo głęboko wryta w sercach i duszach naszych, jest to samo, co nam powiedzieć, żeśmy przestali być Polakami. Czy autor zapomniał, że u nas Polak a katolik znaczy jedno i to samo? Czy autor nigdy jeszcze nie był w kościółku wiejskim, kędy zgromadzony lud nasz składa modły u stóp ołtarzy Pana Zastępów? Jeśli tam był to go pytam, czy może nam wskazać, gdziekolwiek na całym świecie większą pobożność, większe przejęcie się wiarą świętą? Czy nie słyszał, kiedy umilknie organ na podniesienie, a lud rzucając się na twarze, szmerem, od którego mrówie dresszczu kości przejmuje, odezwie się swoim uroczystem:

„zawitaj“, i czy nie przyszły mu wtedy na myśl słowa Zygmunta Kaczkowskiego: „Jest rzeczą pewną, że to serce silne, czyste, dziewicze, ta niezachwiana, przeważająca nad wszystko inne wiara naszego ludu jest niezawodną rękojmnią jego wielkiej przyszłości.“ (Grób Nieczui t. II. p. 240.) O niezawodnie! ludowi naszemu braku wiary nikt nie zarzuci i może téż nawet pan N. N. sam, mówiąc to, nie myślał o ludzie naszym. A więc część wykształcona społeczeństwa naszego. Dowody na to znajdujemy na stronie 8 i pod koniec broszurki t. j. na str. 16 i 17. Na stronie 8 mówi pan N. N.: „*my* z Moskalami sprzyjaliśmy wrogom Papieża“ (t. j. stronnictwom rewolucyjnym w całej Europie) „Nie dziwnego, gdzie jest jedność zasad, tam jedność uczuć być musi.“ Odpowiadamy na to, że jeśli autor trzymał z wrogami Ojca św. i z Moskwą, to mu było wolno, ale niech nam da pokój, którzyśmy tego grzechu nie popełnili i zwracamy mu niniejszém uwagę, że nie godzi się dla tego, że to idzie w rym czyjéjs tam broszurce, obłąkania kilku, — bo nie masz narodu, w którymby nie było błędzących, — udawać za sąd, mniemanie i wiarę całej Polski. Otrząsamy się więc z tego zarzutu a przypominamy natomiast autorowi to, że *my* grosz wdowi wtedy składali Ojcu św., by go poratować w potrzebie. A zaś na stronie 16 powiada pan N. N.: „wieleśmy się upracowali w ostatnich czasach, w trudach, poświęceniach bez liku, niby dla dobra kraju,

a rzeczywiście dla jego zguby, siejąc nienawiść między rodakami, wykrzywając dzieje, poniżając wszystko, co wzniosłem i świętem w nich było, a podnosząc niedowiarstwo, bezbożność i egoizm narodowy. Apostołówanie na Rusi nazwaliśmy fanatyzmem, — nie wzdrygalibyśmy się przed schizmą, byle wzrość w potęgę, — żałujemy upadku sekt różnowierczych, widząc w nich świtanie postępu i wolności. Taki pogląd na dzieje jest prawdziwem zmoskwiczeniem w duchu. Zmiana języka byłaby tylko rzeczą dodatkową, podrzędną.“ — Czyli innemi słowy, jeszcze jedyne, czem się różnimy od Moskali, jest mowa nasza!

Nie będziemy szermierzyć na słowa z p. N. N., bobyśmy mu niezawodnie rady nie dali, pozwolimy sobie tylko stawić mu pytanie, czy aby on zachował w sobie to, czego całemu narodowi braknie, i jeśli nam da twierdzącą odpowiedź, wtedy nadzieja wstępuje w nasze serce, że jeszcze jest ktoś na nasienie. Nasz Ursyn mawiał „gdzie nie można poprawić, tam wyszydzić wolno“, ale że nam się, widzi Bóg, na śmiech nie ma, damy folgę bolowi, który nam autor swą broszurką sprawił, w cichem milczeniu.

Kiedy nie dawno temu na zakończenie nabożeństwa jubileuszowego w katedrze Poznańskiej tysiące ludu zaległy świątynię, co mieści w swych murach pierwszych królów naszych i pierwszych siewców wiary naszej, wtedy z mównicy pełnemi pociechy słowy mówił

nam mąż głębokiej nauki i nieporównanej wymowy Ks. Dr. Prusinowski, że mu z radością wyznać przychodzi, jak wiara nasza odżyła i jak jasnym goreje płomieniem w stósunku do lat ubiegłych. Dziennik Poznański, referując o tém nazajutrz, nie mógł jak tylko uznać całą słusność słów kaznodziei. Jakże się obaj grubo pomylili! pan N. N. powiada im w swój broszurze, że u nas już wiary wcale niema. Tem samym więc upadło posłannictwo naszego narodu, postawionego „na kresach“ wiary, straciwszy ją, stracił wytyczną ideę istnienia swego!

O jakżebyśmy się cieszyli, gdyby takich jak pan N. N. było choć dziesięciu, możeby dla nich jak ongi Sodome, chciał Bóg zachować i nas od zraty.

A teraz zwróćmy się napowrót do punktu wyjścia t. j. do tego, że powstanie nasze naganne, bo przyczyną do niego agitacye „stronnictw rewolucyjnych“, i że przez to nie wypełniony 1szy warunek godziwości powstania t. j. słusność przyczyn i III. czystość zamierzenia. L'abbé Ansault (w mowie mianej w kościele de la Madeleine 17 Kwietnia 1862 pag. 16.), porównując cierpienia Polski z męką Chrystusa Pana nad słowami oskarżenia: „Burzy lud“ powiada: „Dziwna rzecz, oskarzenie przeciw Polsce, jest bezwzględnie toż same; powiedziano: To naród rewolucyjny! i usiłowano wytoczyć mu skargę w imię samego Boga“, i mówi dalej „gdyby Polska była łupem szatana, anarchii i rewolucyi; gdyby gardziła siłą prawa dla tego, aby przyzywać prawo siły;

gdyby powstawała przeciw władzy prawowitej, nie byłaby godną, abyśmy się nią tutaj zajmowali i mnieby tylko pozostawało zejść z tej kazalnicy.“ Tak mówił kapłan Chrystusów w kościele katolickim uczący. Któż więc jest, pytamy się, pan N. N., co śmie tak ochydząć nasz naród, zarzucając mu wspólność z rewolucyjnymi tawarzystwami, mającemi na celu przewrót społeczeństwa? Na doprawdy wątpić poczynamy, czy aby z Polakiem mamy do czynienia?

Jakimże tedy sposobem zrobiło się to powstanie, mówiąc w myśl autora? Otóż posłuchajmy. „Hasło rozpoczęcia, agitacyi wyszło i u nas od stronnictw rewolucyjnych. Chodziło o poruszenie ludu, aby wzniecić zapal religijny, zaczęto urządzać patryotyczne nabożeństwa.“ „Ten jest pierwszy grzech, za który dziś pokutujemy i który potępienie Ojca św. wywołał.“

Zapytalibyśmy chętnie Pana N. N. o jakiegokolwiek dowody na poparcie tego, co twierdzi, bo z poza tarczy pseudonimu każdy może rzucać potwarze, szkoda tylko, że tak trudne dowody na poparcie tego, co jest fałszem wierutnym. Gdybyż się był przynajmniej zastanowił nieco, byłby poznał, że jeśli jakie stronnictwa rewolucyjne naród nasz podburzyć chciały, byłyby to uczyniły w chwili stósowniejszej, jak była chwila wybuchu styczniowego powstania, — byłyby to zrobiły podczas wojny Krymskiej n. p., kiedy były widoki, że im się agitacye udadzą. Nie, zaprawdę! naród nasz

powstaje wtedy, gdy mu Bóg powstać każe, a że temu Najsprawiedliwшему Sędziemu, ale zarazem i Najmiłosierniejszemu Ojcu, nie podobało się dotąd dać powodzenia powstaniom naszym, to niech się dzieje św. wola Jego!

Naród nasz powstaje, kiedy na skinienie Boga iskra siły narodowej przebiegnie po tętnicach jego! A „wielka to i tajemnicza rzecz ta siła narodowa, (powiada nasz Adam w Prelekcyi XXIII.) która rozchodząc się z jakiegokolwiek punktu środkowego, ożywia każdego członka narodu, nawet mimo jego wiedzy. Tak kiedy konfederacya Barska walczyła za niepodległość, sławny Beniowski znalazł w sobie siłę podnieść na Kamczatce bunt przeciw rządowi rosyjskiemu, opanować osadę i utrzymać się w niej przez zimę. Podczas powstania Kościuszki wszczynały się poruszenia między Polakami zesłanymi na Sybir, chociaż o niczem nie wiedzieli, co się działo w ich kraju. Jeńcy francuzcy, którzy jak trzoda dawali się gnać kilku kozakom, w chwilach zwycięstw Napoleona pod Lützen i Bautzen, poczęli knować spiski i zamysłali wybić się z pod straży.“

Powtarzamy tedy z Mochnackim (T. I. Powst. Nar. Pol.) „u nas gdzie rewolucya socyalna nie oderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami starymi i nowymi gilotyna nie poprzecinała, gdzie oktarzów nigdy jeszcze nie naruszono, gdzie po

rozbiorach kraju buntowano się przeciw władzy, ale tylko przeciw władzy obcej, najezdnej, — gdzie na koniec nietknięto ani majątków ani imion odwiecznych“ — powstanie idzie całkiem innym trybem, jak to zamierzył sobie wystawić pan N. N. Czyż on na seryo chce wmówić w rozsądnych ludzi, że naród da się do nabożeństw tak gorących, tak szczytnych i wzniosłych, jak były nabożeństwa naprzód we Warszawie, a potem w całej Polsce odprawiane, podburzyć, pobuntować i pobudzić? Zaprawdę przyznaje stronnictwom rewolucyjnym więcej, jakby przyzwoita oględność radziła. Któryż z wysłańców łóż Massońskich był gdzie w jakim miasteczku naszym, gdzie o późnej nocy spracowane całodziennym trudem ręce wznosiła ludność niemal cała u figur świętych do nieba, śpiewając hymn narodu naszego, wzniosły i strzelisty, jak gotycka wieżyca, olbrzymi jak Tatrów przyczoły „Boże coś Polskę!“ Jakież wysłaniec nauczył tego hymnu narodowego naszych kmiotków i poburzył i pobuntował ich, że wieczorami u krzyżów go śpiewywali? —

Armie łamią się przed potęgą bagnatów i armat, ale pieśni ducha narodu żadna potęga nie zaprze, nie stłumi.

A jeśli pan N. N. sądzi, że we Warszawie tylko się to praktykowało i że tam tylko nabożeństwa były wyprawiane z natchnienia stronnictw rewolucyjnych, to mu odpowiemy, że sam w to nie wierzy. Bo na następnej

stronie już sam sobie przeczy. Mówi bowiem: „jednak pomimo tak zgubnego kierunku z góry, pierwsze ofiary zapału narodowego były piękne, czyste, bo ze serca wiernego ludu wychodziły. To téż Bóg wejrzał na szczerą jego modlitwę, na łzy i bóle serdeczne, na pocziwłą a gorącą miłość ojczyzny. Wróg zląkł się poważnej, a bezbronnej jego postawy, z podziwieniem i trwogą patrzył na gotowość spokojnego męczeństwa, zaczął ustępować, łagodzić swe rządy.“

To jest co się nazywa być konsekwentnym! A więc „pierwszy grzech, za który dziś pokutujemy i który potępienie Ojca św wywołał“, czyli „pierwsze objawy zapału narodowego były piękne, czyste, bo z serca niewinnego ludu pochodziły!“ Wszakże one na poprzedzającej stronie z agitacyi pochodziły, nie z serc ludu, bo przecież „chodziło o poruszenie ludu!“ Zaiście utrzymywać, że u nas użyto wiary jako środka do agitacyi jest to samo, co dawać Moskalom broń w rękę, jest to prawdziwie „trzymać z Moskwą“, boć to jest właśnie, czego Moskwa pragnie, żeby nam wydrzeć wiarę a zastawia się tém, że jój u nas tylko na polityczne cele używamy. Jesteśmy téż przekonani, że sam pan N. N nie jest tego zdania, jakoby za grzech pocztytać można ludności warszawskiej, że w dniach trwogi, mordów nie znanych dotąd w dziejach, tuliła się do ołtarzy i do świątyń Pańskich. Czy i kozaków poburzył jaki wysłannik „stronnictw rewolucyjnych“, że wpadli do ko-

ściołów i ranili lud bezbronny, niewiasty i kapłanów?

Wspomniawszy zaś tych ostatnich potraciliśmy o „drugi grzech“ powstania t. j. udział duchowieństwa, który autor nazywa „uwikłaniem duchowieństwa, w sieci agitacyi i sponiewieraniem świętego charakteru kapłanów.“ Dla tego, że księża nie mogą być urzędnikami cywilnymi „a organizowanie się duchowieństwa z pominięciem władzy właściwej wprost prowadzi do schizmy.“ Otóż całe to rozumowanie jest fałszywe, bo z fałszywego wychodzi założenia. Powstanie bowiem broniąc wiary i narodowości nie mogło się obyć bez kapłanów i nie mogli oni też nie wziąć w niem udziału.

„Jak zawsze, powiada hr. Montalambert, wiara katolicka, która jest duszą Polski, której nic nie zdołało dotąd wydrzeć z jej szlachetnych piersi, sprawiła przedewszystkiēm wybuch ostatniej tēj walki.“ „Nie przypuszczam, jakoby kościół potrzebował być wprost przyczyną, żeby wierni byli zobowiązani zapalić się i powstać w imię wielkich praw moralności i ludzkości. Sprawiedliwość powinna wystarczać, współczucie, prawosć a nadto cześć narodu.“

Jak wszędy duchowni są przewodnikami narodu, tak tēż i w chwilach, kiedy mu najwięcej przewodników i doradców potrzeba, cofnąć się im nie wolno. I dokonali tēż rzeczywiście zacnego dzieła, bo ochronili powstanie nasze od wszelkich wpływów obcych i rewolucyjnych. Im zawdzięczamy, że dyktatura Mierosław-

skiego i roszczenia jego upadły. A kiedy poczęto głosić, że Garibaldi ma wstąpić na ziemię naszą, veto naszego duchowieństwa sprawiło, że nawet pogłoski o tem ucichły. „Proszę was, mówił na śmiertelnem łożu śp. Arcybiskup Fijałkowski, drżącym głosem“: trzymajcie się zawsze z ludem, błagam was, starajcie się jako pasterze ludu bronić świętej sprawy ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami.“ Taki testament, taką ostatnią wolę przekazał konającym tchnieniem arcypasterz kapłanom; — i mieliż nie służyć, mieliż inaczej działać? Człowiek stojący u progu wieczności zawsze mówi prawdę, bo fałsz nie ma doń wtedy przystępu, i czy umierającemu starcowi mniej mamy dać wiary, że dobrze radził kapłanom, jak panu N. N., którego nie znamy wcale? „Zatém, kto chce zostać chrześcianinem, ten nie może pragnąć wykluczenia duchownych, bądź z polityki, bądź z jakiegokolwiek ustroju na łonie ludzkości. Inaczej bowiem dochodzi się do ostatnich bez rozsądku kresów, graniczących z pomieszaniem ba-belskiem.“ Tak się wyraża autor świeżo wydanej broszury pod tytułem „stanowisko duchowieństwa Polskiego w dzisiejszem położeniu (przez autora broszury „Bądź co bądź“ Poznań 1867), któremu choćbyśmy i sami nie jedno musieli zarzucić, tego mu przecież odmówić nie pozwolimy, aby nie miał być równie dobrym rzymskim katolikiem, jak pan, N. N. A on sam przyznaje (na str. 8) „musieli duchowni stanąć po stronie narodu, aby

ocalić wiarę jego i kamieniem zgorszenia nie pozostać w dziejach.“

Powinni się byli zapewne opierać rządowi narodowemu, którego cały słuchał naród w świętem milczeniu i posłuszeństwie bez granic, dla tego „że nie tylko nie dawał żadnej rękojmi swój sumiennosci i prawowierności, ale nawet głosił, zasady z duchem katolickim wcale nie zgodne.“

Zabawne! powinni więc byli kapłani słuchać rządu moskiewskiego, który zaprawdę dawał tę rękojmię? Czyż im to nie starczyło, że rząd narodowy jako wyraz narodu walczył przeciw schizmatyckiemu rządowi? Co za nieoględne wyrażenie się! Rząd narodowy nie dawał rękojmi sumiennosci i prawowitości, — a jednak wszyscy czuli, że on jest prawowity i każdy chętnie go uznał, krom pana N. N., który Bóg wie co mu nie przypisuje. Pytamy się tedy, czy można było zabronić żydom odprowadzić swych zabitych razem z drugimi na miejsce wiecznego odpoczynku, — czy można im było zabronić płakać wraz z nami, gdy wraz z nami srodze boleli? I to jest, co autor nazywa bratanie się z żydami w obrzędach religijnych i uważa za dowód antireligijnych dążności rządu. Czy pan N. N. zarzuci i ks. Arcybiskupowi Felińskiemu dążenia antireligijne dla tego, że odwiedził szpital starozakonnych i przemawiał do nich po ojcowsku? — Czyż przeciwnie to, że żydzi, którzy dotąd wszędzie po téj stronie stawali, kędy się

i przemoc widzieli, tą razą nie oglądając się na materialne korzyści za nami się oświadczyli i datkiem i ręką udział w powstaniu wzięli, nie dowodzi, jak wielką, wzniosłą i czystą była sprawa nasza? — U nas żadna herezya na długo ostać się nie może, to pewnik historyczny a żydzi jako „testimonium ambulatorium fidei christianae“, będą żyć między nami, aż przyjdzie ich czas, który im Paweł św. przepowiedział tak pięknie w liście do Rzymian. Żydzi w Polsce to Polacy, jakżeż można było bronić im współudziału we walce o wyzwolenie wspólnej ojczyzny?

Zaprawdę, słusznie wyrzekł Pius IX.: „dałby Bóg, aby żaden z kapłanów nie był należał do tego powstania“, bo dziś mniejbyśmy cierpieli, gdyby nam przynajmniej obecnie zostawiono kapłanów do pociechy ducha naszego, ale i tego nie mamy. Zaprawdę zawinili kapłani, ale zawinili zbytnią miłością wiary i ojczyzny!

Przejdźmy wreszcie do 3go grzechu naszego powstania. „Kiedy wróg uląkł się poważnej a bezbronnej postawy narodów, rozpoczął się spokojny postęp ku lepszemu, gojenie ran społeczeństwa“, który nie na rękę jest komitetom rewolucyjnym; przeto starano się burzyć w nowy sposób. „Przeszkadzano wszelkim ulepszeniom, drażniono rząd na każdym kroku, — to gdy nie pomagało, gdy z jednej strony lud nie chciał się brać do broni, a z drugiej rząd trwał w swych zamiarach pojednawczych, udano się do skrytobójstw.“

Co chwila żałować nam przychodzi, że pan N. N. jest tak strasznie ogólnikowy. Gdybyż był choć jeden fakt przytoczył na poparcie swego zdania, możebyśmy byli prędziej uwierzyli. Bo tak łamiemy sobie głowę, by zrozumieć, o czém myśli.

Jeśli autor nazywa szereg przyrzeczeń bez wykonania postępowaniem ku lepszemu i gojeniem ran społeczeństwa, to się tylko dziwić możemy. Za prawdę! „rząd trwał w zamiarach pojednawczych“, boć oddał Zabłockoja pod sąd, przez który naturalnie uznany został niewinnym, — nawet usunął Trepowa, ale z kasy Królestwa wypłacić mu kazał 20000 złp. rocznej pensyi, — a hr. Andrzejowi Zamojskiemu tułaczy wieść żywot i własność zabrać rozkazał.

„Rząd trwał w zamiarach pojednawczych“, bo przecież pozwolił pochwytanym na ulicach gnąć w lochach więzień na polskiej ziemi, nie kazał ich wywozić na Sybir, jak się słusznie należało. Ba! nawet ustanowiono rady powiatowe i gubernialne i radę państwa, a chociaż i tę nie długo rozpędzono, to przecież nic dziwnego. Szkoda tylko, że nawet te cienia reform nie zbliżały się do statutu organicznego, jaki wydał Mikołaj po powstaniu r. 1831.

„Rząd trwał w zamiarach pojednawczych“ a w zakresie nowych reform w tym duchu wydawanych, wchodziły suknie, kapelusze, czapki, laski, bóty, latarki itd. itd. Na każdym kroku brutalną ręką gwałty i bezprawia popełniając, chciał zapewne, byśmy tę rękę przyjęli i uściśnęli na pojednanie!

„Rząd trwał w zamiarach pojednawczych“, boć wojsko biwakowało po ulicach, dopuszczając się gwałtów najstraszniejszych na ludzie, który umilkł i — wielki tem świętem milczeniem, daleki od wszelkich demonstracyi, tem grzeszył chyba, że im kazał tem gorzej, bo bez powodu najmniejszego, grzeszyć.

„Rząd trwał w zamiarach pojednawczych“, ale Lüders, co zastąpił Suchozaneta, rozpoczął czynności swoje od rewizyi po mieście i licznych aresztowań, a po ukonstataowaniu się rad miejskich i powiatowych ogłosił stan oblężenia, jeśli stanem oblężenia nazwać można obleganie i szturmowanie kościołów i dopuszczanie się krzywd i gwałtów na ludzie tam zgromadzonym. W rocznicę śmierci Kościuszki, obstało wojsko katedrę, Bernardyny i kościół św. Krzyża, i włamawszy się do kościoła wyгнаło lud na pastwę czyhających tam żołdatów. Aresztowanie 4000 osób to zaiste! dowód zamiarów pojednawczych rządu. Zapewne na to ich wzięto, aby się tem szczerzej z niemi pojednać!

Zaprawdę! Moskale sami rumienili się na widok tyłu „zamiarów pojednawczych“! — Górczaków poszedł na sąd Boży, bo codzienne widma i zmyry pomordowanych przezeń, przedwczesny skon mu zgotowały; jenerał Gerstenzweig sam sobie życie odebrał, czując się zbyt szlachetnym, aby wykonywać dawane rozkazy, a zbyt słabym, aby im się oprzeć; hr. Lambert, złożywszy trudny namiestnika urząd, stratą zmysłów przypłacił, trochę

serca, które mu w piersi biło na widok tego, co widział! — To Moskale byli, na których taki ogromny wpływ wywarły „zamiary pojednawcze rządu“, a pan N. N. twierdzi, że to rząd narodowy w zaciekłości swojej szukał sposobów, aby lud poruszyć i pobudzić.

„Rząd trwał w zamiarach pojednawczych“, bo Lüders zabrał się do prześladowania duchowieństwa zapewne dla tego, aby zabrawszy pasterzy tem łatwiej z ich owieczkami się pojednać! Zaprawdę! 126 księży uwięzionych i wyrok śmierci wydany na ks. Białobrzeskiego, świadczą pono, jak sąd pragnął pojednać się z nami!

„Rząd trwał w zamiarach pojednawczych“, a jednak wolał pozbyć się Margr. Wielopolskiego, jedynego człowieka, który wówczas był zdolny pojednać nas z Moskwą, jak przystać na proponowaną przezeń konstytucyą prawnie nam się należącą. Bo jeśli o jakimkolwiek pojednaniu mowa być może, powinien był rząd dać konstytucyą, jaką dał w początkach panowania swego u nas!

„Rząd trwał w zamiarach pojednawczych“, ale wśród boleści i żałoby, wśród łez i kurzu krwi naszej, wśród jęków i płaczu, — otworzono teatr i zagrano operę „Brawo“ w Warszawie, rozgłaszając telegramami po świecie na gorzkie urągowisko narodu, że Polska się śmieje, raduje i cieszy.

Gdzież więc, pytamy pana N. N. potrzeba dla rządu narodowego, aby szukać środków podburzania narodu?

Ze złych założeń, złe tylko wynikają wnioski; przyznając Moskwie jakieś tam „zamiary pojednawcze“ musiał widzieć całą winę w Rządzie narodowym.

Co zaś do skrytobójstw samych, pozwolim sobie tę jedną zrobić uwagę, że wcale nie na to one były, aby kogoś zachęcić do powstania, boć to przecie widoczna sprzeczność. Że popełniano skrytobójstwa z rozkazu rządu, to smutna prawda, — ale smutna dla tego, że musiały być popełniane. Dwa w ówczas były rządy: jeden nasz, narodowy, przez cały naród przyjęty i uznany, a więc prawowierny i prawowity, — drugi obcy, najezdniczy, bezbożny, schizmatyczny. — Polak żaden na chwilę nie wątpił i wątpić nie mógł, któremu z nich winien posłuszeństwo. Jeśli który nie chciał czynnie wspierać działań rządu, nikt o to go nienagabywał i panu N. N. nikt gwałtem urzędu nie chciał narzucić, ale powinien był, co najwięcej, nie szkodzić i nie zdradzać rządu naszego. Jeśli więc ktoś wykraczał przeciw temu — i jeśli u niego trzykrotne zwykle praktykowane wezwanie nie odniosło skutku pożądanego, został wskazany na śmierć, jako członek szkodliwy dla całego narodu. Że zaś potajemnie ten wyrok wykonywano, to zapewne pan N. N. przyzna, że inaczej nie szło zrobić. Później, gdy były oddziały nasze, wykonywano wyroki z wszelką formalnością: całe wojsko głosowało za, czy przeciw, pozwalano się wypowiedzieć i dopiero spełniano

wyrok. Niech pomni wreszcie pan N. N. na to, co mówi przytoczony przezeń wieszcz:

„Któż zachwycon zdarzeń ściekiem, Nie popelnil nigdy winy?  
Chyba jeden, ten jedyny — co był Bogiem i człowiekiem!  
Jakiż naród — jakiż stan — Wiekże jaki, z czystym czołem  
Krzyknąć może: „Jam Aniołem,  
Jam nie zadał drugim ran?“

(Psalm miłości.)

Ubolewamy razem z panem N. N., że się tak stało, ale przyzna nam sam, że było koniecznem, inaczej nie mógłby się był rząd narodowy ostać ani chwili. Czy słyszał kiedy autor o wojsku, któreby nie chroniło się od zatury tym, że szpiegów wieszalo, a naszemu wojsku odmawia prawa do tego środka prezerwatywnego? Przyznajemy niestety, że były nadużycia, ale ludzie są ludźmi, a potem u kogożmy się to nauczyli tego? O zaprawdę „niewola sący jad“ — ale niewola u dzikiego na poły narodu, to śmierć.

Nie na to więc wykonywano wyroki śmierci, albo jak chce pan N. N. „wzięto się do skrytobójstw“, aby podnieść powstanie, ale na to, aby się bronić i chronić. I dla tego to właśnie nie podniósł się żaden głos publicznego potępienia. — „Odzywały się tu i owdzie publiczne głosy z przestroga — powiada autor, ale nie chciano ich słuchać, nie chciano rozumieć.“ Pozwolimy sobie na to odpowiedzieć, że tych głosów było bardzo mało, a że to materya bardzo drażliwa, ograniczym się w odpowiedzi na słów nie wiele.

Czy może nam pan N. N. wskazać powstanie u nas, przeciw któremu by się nie odezwały „publiczne głosy“ z przestroga? Dziwne rządanie! W chwilach najokropniejszych boleści i kurczów, każcie się człowiekowi uspokoić, dowodząc mu jasno, jak na dłoni, że lepiej mu cicho leżeć i cierpieć, — czy was usłucha? A w chwilach, kiedy naród cały zadrga konwulsyjną boleścią, chciałby pan N. N., aby na zimne przestrogi uważał? — Na to, aby matce, widzącej mordowane dzieci, kazać spokojną być i nie boleć, potrzeba wiele bardzo mieć zimnej rachuby w głowie, ale mało i bardzo mało miłości w sercu.

„Wiele państw zgubili tacy obywatele wątpliwi, którzy chcą stósować się do czasów i w sprawach publicznych zamiast zastanowienia się, co im powinnoś czynić nakazuje, przemyśliwają, jakby z najgorszych okoliczności odnieść zysk, albo przynajmniej najmniejszą szkodę, a tym sposobem stawiają naprzeciw wypadkom nie moc nieugiętą i stałość niewzruszoną powinności, ale swój rozum, swoją mądrość, swoją słabą przezorność ludzką. Nie ujrzymy nadziei zbawienia Polski, póki większa część Polaków, porzuciwszy rachować co mogą, nie zaczną rozważać, co powinni. Prawa odwieczne stoją wyżej od najwznioślejszych usiłowań geniuszu i talentu.“ (Odezwa Sołtyka cyt. A. M. Prel. XIII.)

„W końcu, powiada pan N. N. (str. 11) usilna propaganda, kłamane obietnice, powaga stanu kapłań-

skiego niektórych spiskowych, zdołały przygotować powstanie w mniej oświeconej klasie, wśród czeladników rzemieślniczych, szkolnej młodzieży, a w niektórych miejscach i ludu wiejskiego. Nakazany pobór rekruta przyspieszył wybuch.“

Pomijając ostatnie zdanie, w którym pan N. N. nazywa branke „pobor rekruta“, bo o tém mówiliśmy wyżej, i co téż tylko uważamy za nieco zbyt lojalne, wyrażenie, rozważym powyższy period, ryczałtem wyjęty z broszury. Powiedzieliśmy już wiele o tém, że jeśli w ogóle ktoś burzył naród do powstania, to chyba tylko Moskwa i dla tego przestaniemy tu tylko na tem, że zwrócimy panu N. N. na to uwagę aby, bez względu na to, jakiego jest stanu, nie ważył się szargać sukni naszych kapłanów. Jeśli kapłani brali udział w organizacyi, to nie na to, aby działać na narodu zgubę, ale miarkowali zapędy jego. Cierpliwie znosim, że nam tyle czyni zarzutów, jakby może wróg najgorszy nie umiał lepszych wyszukać i wymyślić, ale przypominamy mu, że u nas jeszcze nie w zwyczaju bezkarnie szarpać sławę kapłanów; i przypominamy mu, że nie szlachetnie jest tułaczom i wygnańcom nieszczęśliwym kłaść na karb wszystkie obecne gwałty Moskali, jako z ich winy pochodzące. Zwalając wszelką winę na naszych duchownych i na nas, mógł był autor śmiało z swoją broszurą udać się na wystawę etnograficzną, a niezawodnie byłby uzyskał w nagrodę huczne „sława, gimn i hurra!“

Co zaś do tego, że tylko mniej oświecona klasa narodu wzięła udział w powstaniu, to znowu oświadczamy, żeśmy się czegoś nowego dowiedzieli. Pan N. N. musi olbrzymie posiadać wykształcenie, kiedy młodzież akademicką itd. do klasy „mniej oświeconej“ liczy, a zapewne słyszał o tem, że kompania żuawów u Langiewicza pod dowództwem Rochebruna składała się z samej młodzieży inteligentnej, z których nie jeden może już co innego napisać jak w mowie będąca broszura pana N. N. Za nich zaś ręcym, że nie poszli do obozu wskutek propagandy, ale poszli za wewnętrznym przekonaniem, wiedzeni gorącą miłością ojczyzny — i chęcią niesienia pomocy uciśnionym braciom. —

Ale i tu na tem miejscu sam pan autor daje dowód, jak mało wierzy w to, co mówi, bo przyznaje, że „sami przywódcy wyznawali, że zmuszeni byli dać haśle do powstania bez należytego przygotowania“, (str. 11 wiersz 7 od dołu) a więc jakżeż nam teraz każe pogodzić jedno z drugim? Powyżej mówił „w końcu propaganda itd. zdołały przygotować powstanie“, tu znów sobie przeczy, wyznając, że powstanie przygotowało się prędzej, aniżeli przywódcy tego pragnąć mogli. „To jest przeklestwo złego czynu, że ciągle płodząc, złe rodzić musi“, — wychodząc ze złego założenia, wije się autor pomiędzy trudnościami, jakie stąd wyrastają i z jedną niekonsekwencyą w drugą wpada.

Nareszcie możemy przejść do drugiego warunku,

pod którym pan N. N. zezwala na godziwość powstania, jest to: „pewność moralna, że ono zbawienne wyrze skutki a nie większe zło sprowadzi.“ Drugi ten warunek jest arcyzabawny. — Przypominamy autorowi, że (na str. 5) uznał powstanie Machabeuszów za godziwe. Pytamy go tedy, czy sobie z nas, aby nie żartuje, jeżeliby chciał twierdzić, że Machabeusze mieli pewność, że zwyciężą? Pewność moralną zresztą pojmuje pan N. N. jakoś dziwnie i dla tego wyświecimy tę rzecz cokolwiek. O pewności moralnej mówi się w teologii św. przy nauce o uczynkach ludzkich w ogóle a w szczególności mówiąc o sumieniu. Pewność tedy jest metafizyczna, fizyczna i moralna. Tę ostatnią definiują moralisci zwykle: „Actus practicus, quo intellectus prudenter et firmiter h. e. sine dubio et formidine saltem rationabili falsitatis, judicat hic et nunc aliquod esse licitum vel illicitum.“ (Reifenstuel. tract. I. quae. IV. cond IV.) czyli po naszymu mówiąc; „pewność moralna jest działaniem rozumu, w której tenże roztropnie i statecznie t. j. — bez wątpliwości i obawy możliwego fałszu, sądzi, że coś jest dozwolonem lub niedozwolonem.“ — Jasno więc, że o pewności moralnej nie może być mowy w tym przypadku, bo człowiek może mieć pewność moralną, że robi dobrze, ale skutki z czynów jego, leżą w ręku Boga. Jest to zresztą bardzo wygodna awiza. Pan N. N. przyzna, że się to do osobliwych przyjemności nie liczy, brać udział w powstaniu i dać się zra-

nić, a jak Bóg da i zabić, więc każdy nie chcący nadstawić plecy, może tylko za panem N. N. powtórzyć „nie mam pewności moralnej, czy się powstanie uda“ i jest wytłomaczony. Gdybyśmy mieli zatrzymać II. warunek postawiony przez autora, wtedybyśmy musieli wycekiwać cudu od pana Boga, bo tylko w tym razie mielibyśmy pewność moralną. A przyzna pan N. N., że działać w ten sposób, jest to kusić Pana Boga. — Zdaje nam się, że te słów kilka starczy, aby warunek II. spędzić z pola.

Atoli, choćbyśmy i przyjęli ten warunek tak jak go autor postawił, przeczym jakoby absolutnie nie miało być nadziei wybicia się orężem. Pan N. N. powiada (str. 12): „nad wszelkie spodziewanie Moskale tak źle sobie radzili, że powstańcy przez kilka miesięcy utrzymać się zdołali.“ Otóż jak się zdaje ma autor olbrzymie wyobrazenie o potędze Moskwy. Zrobimy więc tu tylko tę uwagę, że gdyby rzeczywiście Moskwa taką była, jak ją sobie wystawia, nie byłaby potrzebowała swych gwardyi i doborowego wojska do nas sprowadzać, pozostawując u siebie wojsko co ma na skąłkach samopały. I z tym dobozem wojska, męczyła się Moskwa z nami przez półtora roku! Ileż klęsk haniebnych poniosła, w ciągu tego powstania! — ileż kroć dała poznać niedołęztwo, tchorzliwość i bezkarność swoją! A z drugiej strony ileż „nad wszelkie spodziewanie“ znalazło powstanie przeszkód, które mu zgubę zgoto-

wały! Gdyby te wszystkie wyprawy, co się nieudały, były mogły stanąć „nad wszelkie spodziewanie“ autora, rzeczy byłyby niezawodnie inny wzięły kierunek. A zaś wdanie się dyplomacyi i łudzenie interwencją narodu było wymysłem, który każąc nam czekać, pozbawił nas energii, zacofał w działaniu i sprawdził upadek.

Warunek trzeci: „czystość zamierzenia, sądzim, że zupełnie został wypełniony. Nic bowiem innego nie zamierzono, jak wyswobodzenie ojczyzny i kościoła świętego z pod ucisku schizmy.

O warunku czwartym t. j. przewodniczącym duchu wiary lub niewiary mówiliśmy także, a jedyne, co autor zarzucił rządowi narodowemu było, jakośmy widzieli tylko to, że żydom pozwolił wziąć udział w obrzędach religijnych, co sądzim nie wystarcza na dowód, że powstaniu naszemu przewodniczył duch niewiary. Trzeba się było przejść panu N. N. do którego oddziału powstańczego i przypatrzeć mu się z bliska, a byłyby niezawodnie oszczędził nam tego bolesnego zarzutu.

Rano, skoro zaświtała jutrzienka zarania, zrywał się obóz cały i na sygnał dany sformowały się szczupłe szyki. Po chwili ruszyli wszyscy ku jednemu miejscu i wiankiem otoczyli klęczącego księdza. Po nad jego głową powiewał obraz królowej Polski, co z chorągwi oddziału patrzyła na nieszczęśliwe, stracone dziatki swoje. I razem jak dzieci za ojcem mówili pacierze, a każdemu ła błyszczała w źrenicy. Bo téż stawała każdemu na

myśli matka, co tam w chatce rodzinnej przed obrazem téjże samój Boga Rodzicy modliła się za synem, i przychodziły na pamięć dni wiosennej młodości, kiedy u jej kolan za nią te same odmawiał modlitwy. Czy to jest duch niewiary? — Biada temu, ktoby był w obozie dopuścił się jakiego niemoralnego czynu, — za niestawienie się na modlitwę, szedł każdy „w kij“, za karę. — Kiedy dano znać o zbliżaniu się Moskali umilkło wszystko, ale kiedy zagrały już wraże działa, kiedyśmy zajrzeli sobie w oczy, wtedy rozlegało się po boru stare praoców „Kto się w opiekę“, lub inna pieśń nabożna. A wrażenie jakie robiło to wszystko na umysłach tam obecnym było tak olbrzymie, że możemy panu N. N. na żądanie przytoczyć nazwiska Niemców, którzy po upadku powstania, przejęci i zachwyceni wielkim duchem, co wiał z niego, przeszli na wiarę katolicką, porzucając błędy, w których poprzednio żyli i zrywając związki familijne, w których się zrodzili. Zaprawdę to duch niewiary wedle pana N. N!

Piąty warunek autora jest: „nieprzekładanie dobra doczesnego nad chwałę Bożą według słów Zbawiciela: „Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.“ — Powiemy tutaj tylko to, że nie godzi się wyzyskiwać słów Zbawiciela w ten sposób. A jak ślizką jest ta droga, przekona się pan N. N., gdy mu powiemy, że to samo, co on pisał, pisał także Andrzej Towiański (w r. 1863 w swój odezwie do braci uda-

jących się do Polski), na co mu Tygodnik Katolicki czasu swego (T. XXXVI. 1863 pag. 342) w te odpowiedział słowa: „Królestwo niebieskie czyli Królestwo Boże w niebie, a Królestwo Boże na ziemi, są dwie rzeczy, a raczej dwie części jednej rzeczy, dwie połowy jednej całości, bardzo między sobą różne, które ani jednej z drugą mieszać nie można, ani jedna drugą zastępować. Królestwo Boże na ziemi jest kościół katolicki... Królestwo Boże na ziemi jest też w sercu każdego wiernego i wszędzie gdzie tylko panuje prawo Boże przechowywane przez kościół itd.“

Jak się powiedziało wyżej jest u nas kościół równie uciśniony jak narodowość. Broniąc drugiej, tem samem bronimy pierwszego, t. j. dążąc do wolności, pragniemy tem samem, oswobodzić kościół od ucisku schizmy. Pan N. N. w ogóle zdaje się niepojmować jakiego wroga ma kościół w Moskwie i więcej przypisuje nam samym w tej mierze winy. Bo mówi (str. 6) „u nas wiara pod ciosami schizmy“ „na wschodnich tylko krańcach znaczne poniosła klęski.“

Boli nas to bardzo, że autor nawet w tej rzeczy tak stronnictwem się okazał. Schizma to powódź, co przekroczywszy rzeki łożysko zwolna, ale z nieubłaganą prze naprzód siłą; jej pochod wolny, ale straszny i nieubłagany. Moskwa to upiór, to sęp krwiożerczy, to dziewica morowa; każdy jej krok ku zachodowi, naznaczony łuną pożogi; — stopy jej posoką ludów na

kartach dziejów się piszą, a zgliszcza popalonych siół, milowymi słupcami na drodze jój ludobójczego pochodu. I znowu od nas wiedzie ku nim bity szlak szkieletów braci naszych, których porwano od nas i wleczono w dybach w zasy Sybiru, — tym szlakiem, gdy nie stało braci i ojców, ba nawet! matek i siostr naszych, poczęli iść pasterze duchowni, sędziwe ojce kościoła, by złożyć święcone głowy, gdzieś zdala pod śniegiem na pastwę szakali, a za nimi powlokły się sta kapłanów. Przebóg! turkot kibitek, co wiozły ku północy Sołtyków, Załuskich, Gutkowskich, Feliąskich, czy nie dosyć wyraźnie mówi, że już teraz przyszły dni na kościół i na świętą wiarę naszą? Czy te reformy zaprowadzone świeżo nie jawny zamach na kościół? I śmie nam jakiś tam nieznany N. N. przeczyć, że broniąc ojczyzny, — i wiary broniliśmy. „Gdyby to słońce, o gdyby miało — choć tyle serca, choć tyle jedno!“ Jużby to słońce z żalu zbledniało, na naszą Polskę patrzący biedną.“ Lenartowicz.

Szósty wreszcie warunek godziwości powstania jest „godziwość środków.“ Powstanie samo posługiwało się niezawodnie tylko godziwymi środkami, i jeśli co zarzucić by mu można, to chyba zbytnią delikatność w obejściu, naprzeciw barbarzyńskiej Moskwie. Oni mordowali naszych jeńców i rannych, pastwili się nad chorymi, palili żywych, — u nas jeńcy brali po rublu, ranni doznawali troski i pielęgnowania, o jakim nie marzyli

nigdy. I to przyznawały czasu swego obce, nawet niemieckie czasopisma, ale pan N. N. śnać o tem nie sły-  
szał. Ostatni więc ten warunek jest wypełniony.

Z kolei teraz nam wypada postawić nasze zdanie.

Każdy czyn; jeśli ma być dobrym, trzy musi mieć warunki wypełnione:

- I. przedmiot prawowity albo indyferentny,
- II. cel dobry i
- III. okoliczności (środki) przedmiotowi właściwe.

Antoine (Tract. De act. hum. Cap. III. art. I.)

Dowodzim tedy. Powstanie nasze jak każdy czyn inny musiało mieć te trzy warunki, aby być czynem dobrym t. j. aby być godziwym. Nasamprzód przedmiotem była wolności pozbawiona ojczyzna i kościół uciśniony, — celem było oswobodzenie jednéj i drugiego, — okoliczności czyli środki jużesmy wyżej rozebrali. Augustyn św. (in Psalm. 41.) powiada: „dobry uczynek intencya robi“; a gdzież mogła być lepsza intencya jak u nas?

Warunki więc wymagane do dobrego czynu są wypełnione i dla tego téż, jak się z zasady myli pan N. N., Ojciec św. powstania naszego nie potępił, za co mu niech będą dni żywota przedłużone, niech żyje nam szczęśliwie, pewien naszej miłości i synowskiego przywiązania, a Bogu niech będą dzięki, że go duchem św. natchnął „bo co uczynił, dobrze uczynił.“

Pomijając bardzo liczne zarzuty, czynione nam przez

pana N. N. zniewoleni się czujemy nad jednym tylko małą zrobić uwagę. Jest to „szerzenie zasad demokratycznych i komunistycznych“, które nam autor po kilkakroć zarzuca. Przytoczymy mu więc w odpowiedzi słowa hr. Montalamberta (*L'insurrection polonaise* p. 11), bo może słowa obcego prędzej trafią do przekonania pana N. N. jak rodaków mowa. „Na próżno, mówi tenże szlachetny nasz przyjaciel, oszczercy urzędowni umyślili wśród wszystkich nieszczęść i klęsk upatrzeć komunistów i stronnictwa w obozach powstańczych; widziano tam dotąd tylko męczenników i żołnierzy. Wojna socyalna nie istnieje wcale. Nie pokazuje się żaden znak takiej walki, pomiędzy klasami niższemi i wyższemi, między wieśniakami a szlachtą, między biednymi a majątynymi, która jest ostatnią ucieczką despotyzmu. Dwieście pięćdziesiąt młodzieży szlacheckiej, z poświęceniem równem owemu trzystu Spartan u Termopylów, dało się zabić w Węgrowie, aby uratować powstańców wiejskich, którzy się uzbroili na ich zawołanie. Wszelkie zamachy knowane od tak dawna, aby spowodować w Polsce pod jarzmem rosyjskiem zostającą, powtórzenie rzezi galicyjskiej, nie udały się. Chłopi idą w ogień przeciw ciemnościom kraju, tak samo jak rzemieślnicy z miast, młodzież z pałaców itd. itd.“ Ani więc na chwilę nie przypuszcza hr. Montalambert, aby nam należało przypisać rzeź galicyjską; — ale niestety obecnie ponawia się to, na cośmy przed 21 laty ze zgrozą pa-

trzeli, ale na te objawy szaleństwa ludu, lata się składały. — Mensdorfy i Baumgarteny, Sumery i Merkle klócili lud z dworami, aby przez to trzymać je w karbach. — Zalano Galicyą urzędnikami obcej narodowości, bez czci i wiary, i ci bałamucili lud, szczepiąc w serca jego przewrotne zasady. Przy tem wszystkiem Moskwa bezkarnie rozpiniała sieci agitacyi, a što. Jurcy znajdowali zawsze opiekę rządu, bo przez nich chciano nas w szachu trzymać. Czy my więc winni, że jaszczurczy siew wydaje teraz plon szatański? Jeśli pan N. N. pisze się do tych, co w tem zawinili, nie zazdrościm mu towarzystwa, ale prosim nie mięszać nas do téj brudnej czerechy!

Co zaś do zarzutu, że „obecnie nie rozumiemy dziejów“ naszych, że je fałszujemy patrząc na nie przez szkiełko „demokratyzmu filozofii niemieckiej“, to ponieważ zarzut ten nie jest w ścisłym związku z powstaniem naszym, pominiemy go tą uwagą, że obecnie mamy dwie szkoły historyków. Pierwsza reprezentowana przez Szujskiego, Szajnochę itd. upatruje wszystko złe w braku władzy królów naszych, druga przyklaskuje wszystkim objawom życia gminnego, pokazującego się w oporze stawianym królowi. Obiedwie szkoły atoli zgadzają się w punkcie zapatrywania się na stanowisko kościoła katolickiego w Polsce. Jeśli autor ma inny sposób pojmowania dziejów, z przyjemnością słuchoć go będziemy jak się z tem da słyszeć.

Kiedyśmy tedy już stanęli u kresu, rozebrawszy wszystko, co autor zarzucił ostatniemu powstaniu, możebyśmy od niego odebrali jako odpowiedź na to, co się powiedziało: skutki dowodzą, że powstanie było nie godziwem i bezbożnem. „Bóg nie dopuścił, powiada bowiem autor (str. 12.) aby źle rozpoczęte dzieło pomyślnie się skończyło. Niechciał, aby z brudnego źródła wypłynęło dla nas zbawienie.“ To jest, co się nazywa dowodzić!

„Jednym z błędów Towiańskiego sekty (powiada Przegląd tom XXXVI. pag. 339.) jest, iż cierpienie zawsze ma za dowód popełnionego grzechu wbrew wyraźnym słowom pisma świętego. Inna jest twierdzić w ogólności, iż przyczyną istnienia cierpienia w świecie przez Boga stworzonym jest grzech, inna oskarżać o grzech każde cierpiące stworzenie... Nikt nie przeczy, iżby Polska bez win i wielkich win była; wprawdzie grzeszni jesteśmy i potrzebujemy poprawy; choćbyśmy jednak najdoskonalszymi byli, Towiańczyk zawsze powtórzy: grzeszni jesteście, bo czystym i sprawiedliwym wedle niego jest tylko ten kto do sekty jego należy.“

Nie chcemy, przytaczając to, twierdzić, jakoby pan N. N. był Towiańczykiem, aleśmy mu tylko chcieli dać poznać, że dowodząc a posteriori nawet nie ma zasługi oryginalnego wynalazku.

Ciężko dotknęła nas ręka Boga i jako Job w nę-

dzy leży dziś nasz naród. Ciężkie są winy nasze, bo któż jest bez winy i któryż naród jest bez nich?

„Jak podczas burzy wyłazą z pod ziemi sprosne gady a czasem z deszczem spadają, tak w każdej rewolucyi występują zpod ziemi różne ohydne postacie, dla których gwałtowność jest całym patriotyzmem i jedynym środkiem do wydobycia się z nicości.“ (Pamięć. A. Koźmiana.)

I w ostatniem powstaniu były przewinienia, bo naród składa się z ludzi, a gdy burze życia w serce uderzą, gdy nawałnice wrażeń gwałtownych rzucają się w głębie duszy człowieka, wtedy niekiedy wypływają z ciemnych topieli istoty jego uczucia i czyny, którym innym razem nieradno w jasnościach przytomnego sobie rozumu. Aleśmy i w tem ostatniem powstaniu nie byli bez zalet i cnót! — Na dowód miłości ojczyzny, na dowód, żeśmy tym samym narodem, którymśmy byli przed lat tysiącem, daliśmy świadectwo krwi, nad które nie masz innego na ziemi! — Na dowód, że w sercach mamy praojcowe męztwo, z kijami w rękę biliśmy wroga, a armie najdobrzańsze rzekomego „olbrzyma północy“, łamały się o oddziały nasze, w których kilka kos i kilka strzelb całą stanowiło siłę. — Na dowód, że żyje pomiędzy nami wiara, rozpoczęliśmy zbudzenie nasze od kościoła świętego; wiarą silni i pokrzepieni byliśmy, bezbronni, potęgą dla wroga niepojętą i w walce duchowej, jakąśmy z nim na początku stoczyli, ponękanego przydep-

taliśmy do ziemi. Na dowód, że nadziei cnota w nas żyje — wychodziliśmy w Imie Boże, wśród zimy w lasy i tam się kupiąc w gromadki od kilku do kilkuset, stawialiśmy czoło najeźdźcy, walcząc pod sztandarem, z którego patrzyła na nas królowa nasza Boga Rodzica. — Na dowód, że miłości cnota nie wygasła w sercach naszych, rozpoczęliśmy dzieło od równouprawnienia i uwłaszczenia włościan, a chociażśmy upadli, wróg sam był zmuszony na swoją rękę zbudować dzieło, o słabych podwalinach, które niebawem runąć musi, a ciężarem swym zgniecie i zdusi północy centaury. Nasz lud zbudzi się przez to uwłaszczenie, jakie mu Moskwa dała, bo na każdym kroku z nią się teraz spotyka a spotykając poznaje, — a poznając coraz bardziej nienawidzi, bo nienawidzić musi. Daliśmy więc Moskwie w rękę zasiew Kolchijski, z którego powstaną rycerze żelazni, niezłomni, nieprzeparci niczem, bo jabłko Medei nie wyrze na nich skutku żadnego, gdy — pouczeni tylokrotnem doświadczeniem — poznają kędy zwrócić oręż, któremu się nie oprze żadna siła. Patrząc przeto z ufnością w Boga w przyszłości dał, powtarzamy ojców przysłówie: nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Bośmy przeszli ciężką szkołę i zgięci, ale nie złamani, odurzeni chwilowo i znękani, jak zwykło bywać po strasznych wysileniach, — rozważamy dzieje ubiegłych dni i do Boga zwracamy się tem goręcej, tém rzewniej Go o litość i miłosierdzie błagając.

Przeszliśmy ciężką szkołę nauki i próby i przekonaliśmy się o tem, że nie prędkiej dosłużym się błogiego pokoju i miru szczęsnego, aż chęci nasze osobiste nastroim do zakonu przez Boga danego, aż uczucie powinności nie weźmie góry nad gorącym, choć błędnem serca pragnieniem; bo wtedy dopiero, co święte, co wielkie i zacne, stanie się potrzebą naszego serca, naszej duszy kochaniem. Trudy i łamania się, dokonane z ciepłą miłością przestaną być poświęceniem ciężkiem, staną się roskoszą, gdy w nas żywiol indywidualny, ludzki, zesłubi się z obywatelstwa poczuciem. Bo im zacniej człowiek wyrobi w sobie te poczucia obywatela, tem ściślej zjednoczą się jego osobiste dążności, chęci i pragnienia z powinnością, którą ma dla ojczyzny swojej.

Przeszliśmy ciężką szkołę próby i wynieśliśmy z niej naukę na przyszły czas. I wołając teraz jednogłośnie „precz z marzeniami“ wzięliśmy się do pracy organicznej. Obyśmy tylko na tej drodze idąc naprzód, nie zesli na manowce! Praca, jaka nam przystoi, jaka dla nas potrzebna, to nie wrzaskliwe współubieganie się z narodami daleko posuniętymi w przemyśle. Praca nasza winna być cicha, odpowiednia ubóstwu naszemu, a tak prosta i zrozumiała, że dość miłości Boga i bliźniego, aby robić i w pracy nie zbłądzić. Gdyby na postępie materyalnym wszystko się zasadzało, jakżeby spłacili długi ojców ci, którzy żadnych skarbów ziem-

szych nie posiadają? Pieniędzmi długów tych nie spłacimy. Najprzód spełnijmy całą siłą ducha to, co każdy ubogi spełnić może i powinien, a potem dopiero występujemy w roli bogaczy i resztę sił i umysłu, resztę bogactw poświęćmy temu, z czego się szczytą obce narody. Kto tak szczęśliwy, że może pracować na jednej i na drugiej drodze równocześnie — pracować powinien, ale niech nigdy głos przemysłowca, nie zagłuszy głosu obywatela!

Bo obywatelstwo to szczyt, do którego prowadzą ze wszech stron ścieżki jednak proste, im więcej trutniów nawrócimy i pchniemy na te ścieżki, tem więcej upłacim długu przodków naszych. A na ścieżki te dajmy dziś wejść każdemu, bo gdy Verres siecze rozgami, nie tykło potomek patrycjuszów ma prawo wygłosić straszną skargę: „sędziowie, obywatel Rzymski jest chłostany!“ — lecz każdy, kto ma duszę, a w duszy światłość niepokolanej miłości.

Na zakończenie wyrażamy jeszcze tę nadzieję, że p. N. N. porachuje się ze zdaniami swemi politycznemi i jeśli ich zmienić nie może, przynajmniej więcej się o to kusić nie będzie, aby nam je narzucić.

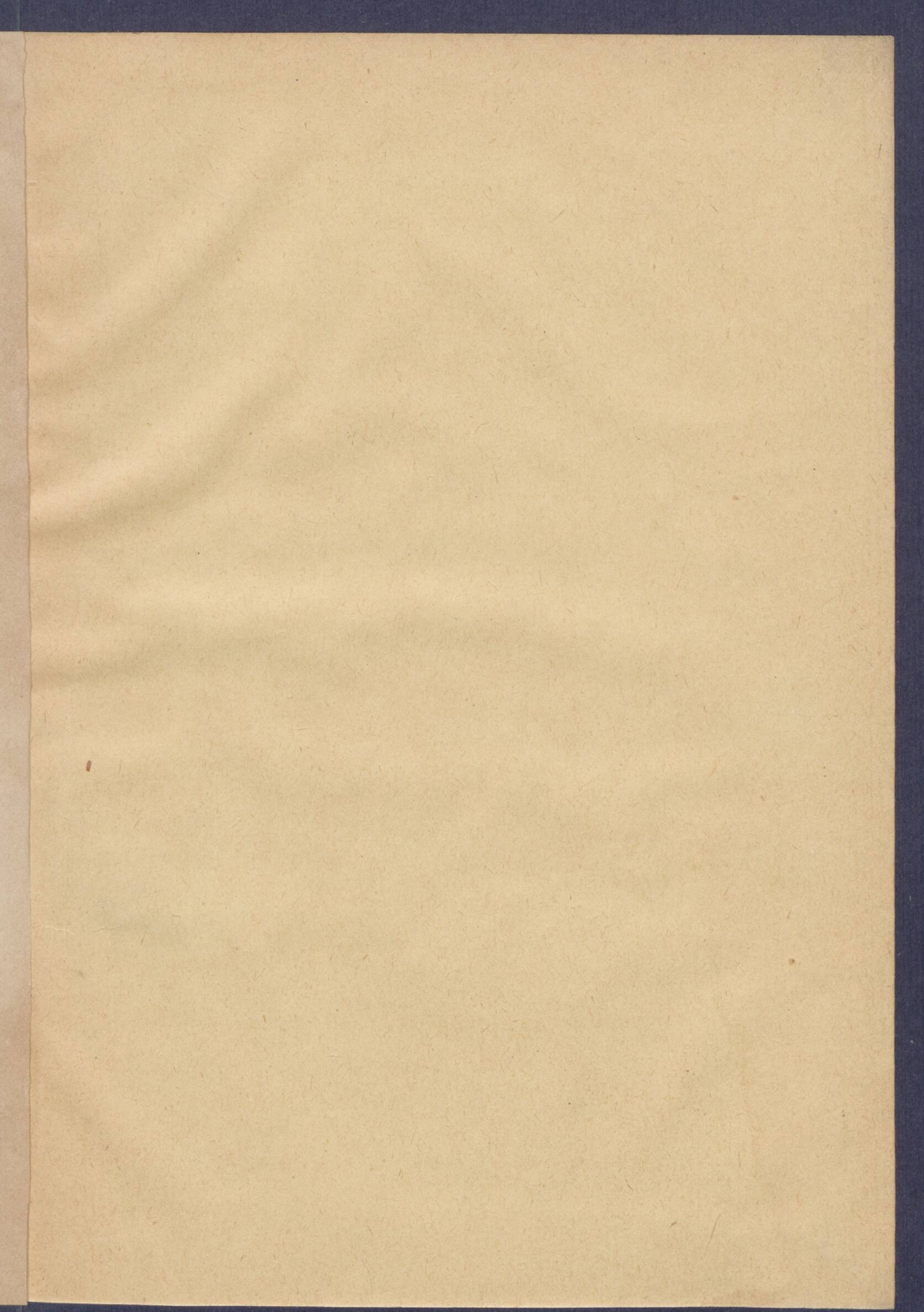
Na życzenie innych napisał

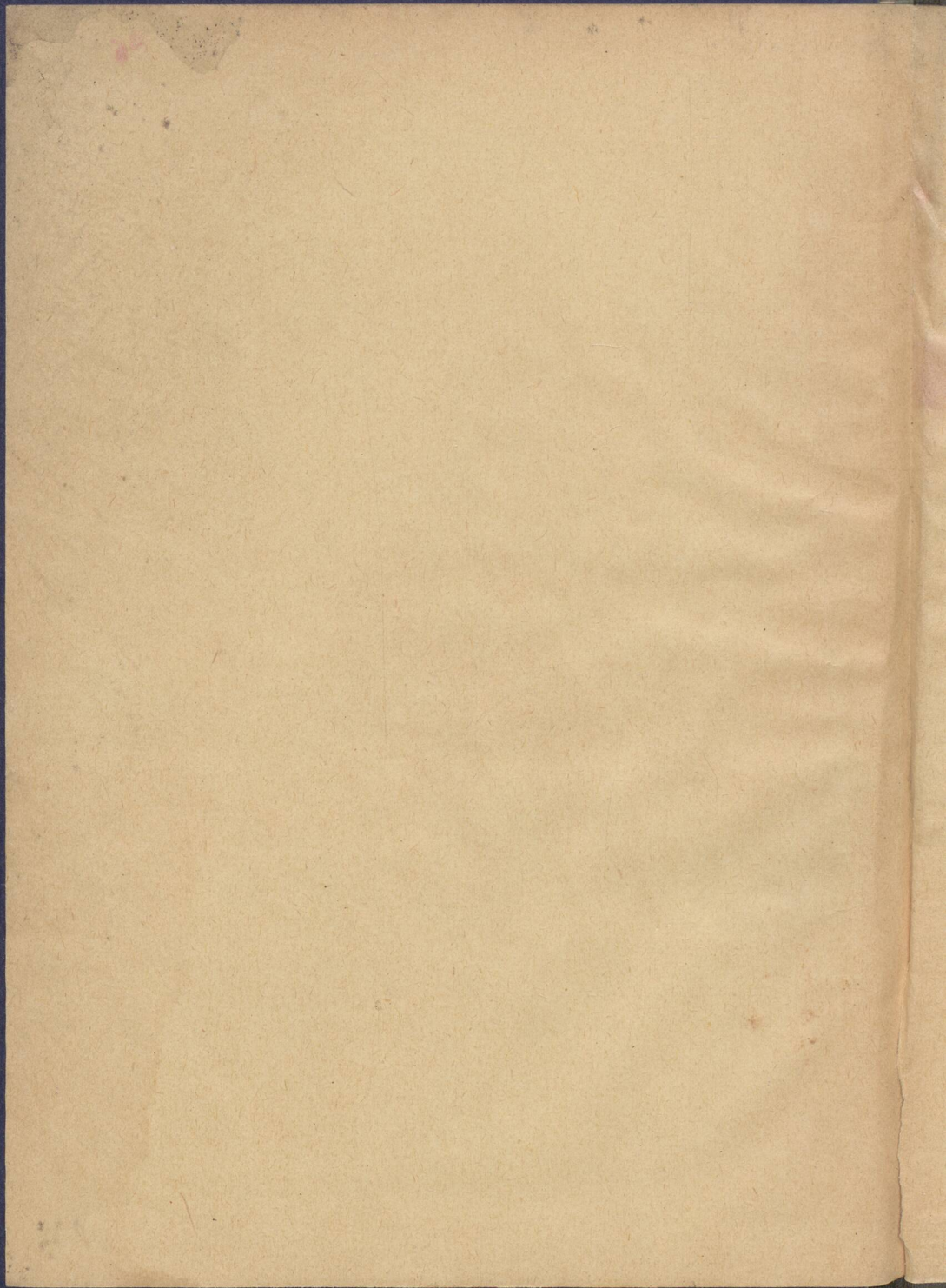
*Drogomir Zan.*

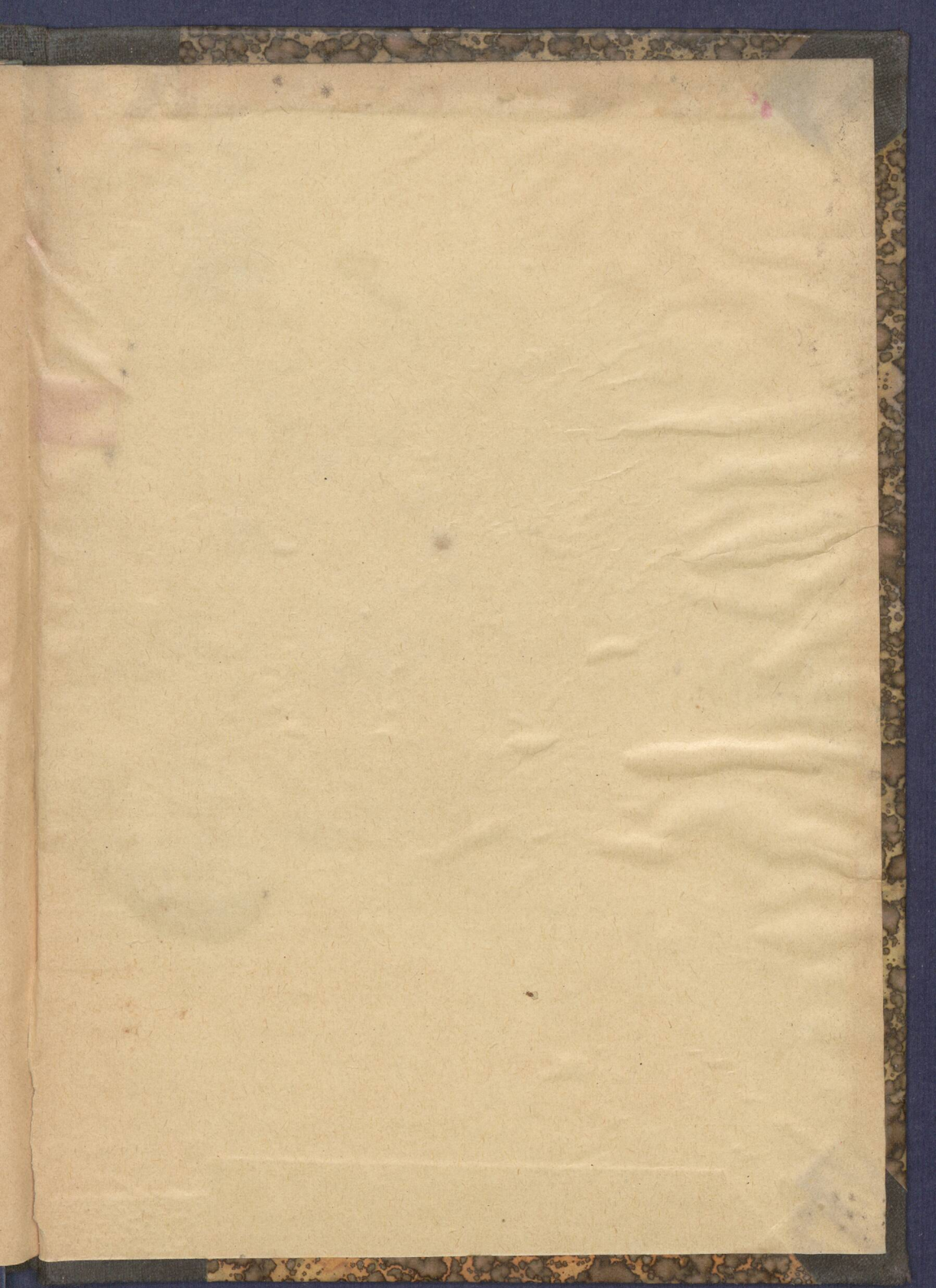
Wizimirki, dnia 29 Czerwca 1867.



The first part of the report is devoted to a general  
 description of the country and its resources. It  
 is followed by a detailed account of the  
 various expeditions which have been made  
 into the interior of the continent since  
 the discovery of the gold mines of  
 California. The author then discusses the  
 political and social conditions of the  
 different states and territories, and  
 finally, he gives a summary of the  
 progress of the gold mining industry  
 in California.







Wypożycza się  
tylko do czytelní

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIWERSYTETU AMW POZNANIU



415328



BG0883226